

Polski elektryk – serio? • Trzaskowski po roku • Kto po Miszalskim?
Nasza reporterka milionerką • Strajk w Dino • Patopodatki • Słabnący Putin

POLITYKA.PL

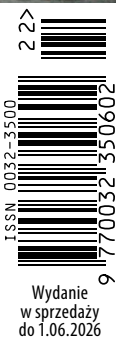
POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

Pierwsi polscy mężowie

Mateusz i Jakub Trojanowie
o sobie i swojej batalii
o legalizację małżeństwa s. 6, 26

USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJESTREY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 22 (3566), 27.05–1.06.2026 Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



ZAPRASZAMY NA OLIMP



W sprzedaży



116
stron

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe i audio – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

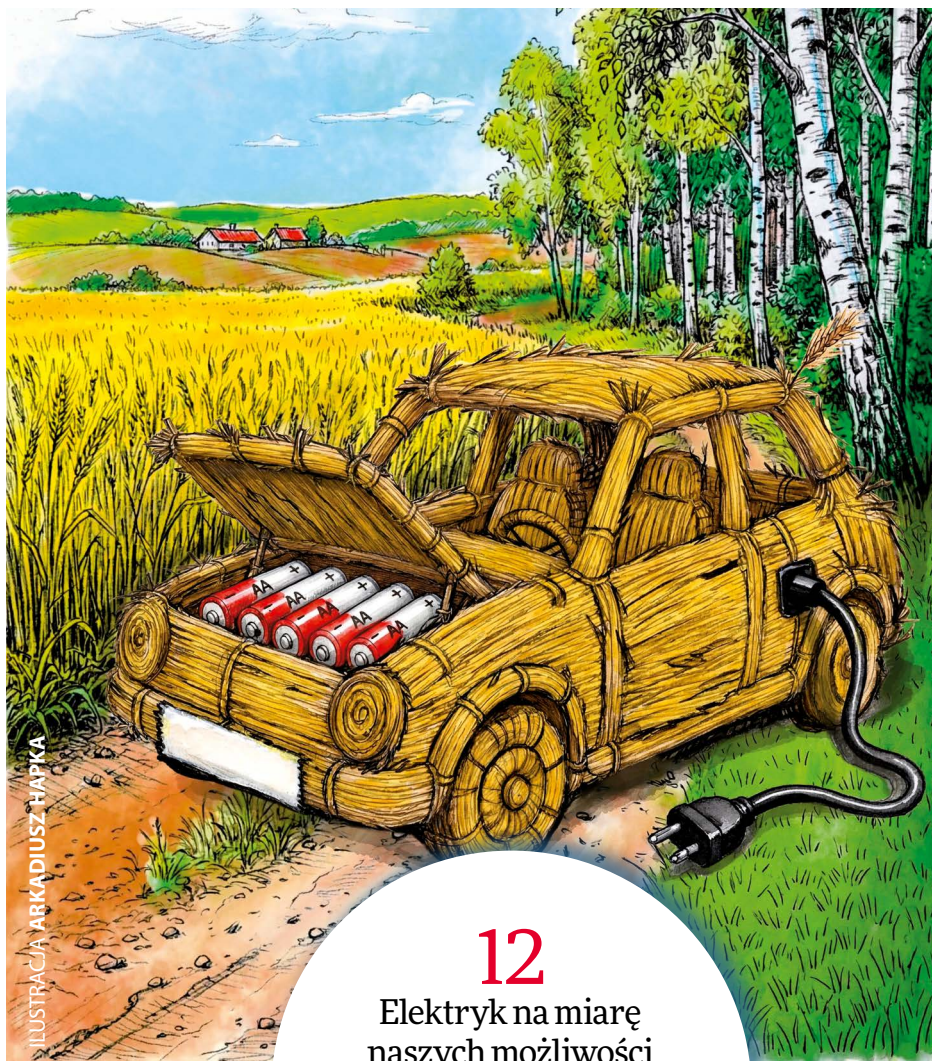
Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny

KUP TERAZ





ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

12

Elektryk na miarę
naszych możliwości

Tematy tygodnia

- 12 Adam Grzeszak
**Polski samochód elektryczny:
projekt piarowy czy biznesowy?**
- 16 Marcin Piątek **Sieć dyskontów Dino:
ile wyzysku w tym sukcesie**

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Rafał Trzaskowski
rok po wyborach: wnioski z klęski**
- 23 ROZMOWA POLITYKI Minister **Marcin
Kulasek** o pieniądzu na naukę
i poparciu dla protestujących badaczy

Społeczeństwo

- 26 Rozmowa z **Mateuszem Trojanem**
i **Jakubem Cupriakiem-Trojanem**,
pierwszym uznanym przez Polskę
małżeństwem jednopłciowym
- 29 Joanna Cieśla „**Pierd...nij biedulka!**”
– z ebooków menterek bogactwa

- 32 Marcin Kołodziejczyk
**Sołtys na tropie lokalnej
grupy przestępczej**
- 36 Paweł Walewski **Krótkowzroczne
spojrzenie NFZ na operacje zaćmy**

Rynek

- 40 Joanna Sawicka, Marek Świerczyński
**Magdalena Sobkowiak-Czarnecka
– kim jest pani od SAFE?**
- 44 Joanna Solska **System PIT: kto płaci
dużo, a kto wcale**

Świat

- 47 Agnieszka Lichnerowicz
ROSJA **Słabnący Putin**
- 50 Agnieszka Zagner IZRAEL
**Jonathan Pollard – od szpiega
do kandydata do Knesetu**
- 52 Łukasz Wójcik IRAN **Narges
Mohammadi – uwięziona noblistka**

- 54 Katarzyna Tubylewicz
SZWECJA **Państwo dla bogaczy**
Nauka/projektpulsar.pl

- 57 Maciej Grzybek **Przez naukę
do narodowego bezpieczeństwa**
- 60 Jak badać niezmierny Wszechświat
przy ograniczonym budżecie,
mówi astrofizyczka **Hiranya Peiris**

- 64 Agnieszka Krzemińska
**Krwawe pradziejowe
rytuały pogrzebowe**

Esej

- 66 Janusz A. Majcherek **Dlaczego
podczas wojny porywa się dzieci**

Historia

- 68 Edwin Bendyk
**100 lat temu w Paryżu
zastrzelono Symona Petlurę**
- 71 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 76 Mirosław Pęczak
Fenomen Marilyn Monroe
- 80 Rozmowa z **Kasią Babis**,
rysowniczką, streamerką, autorką
komiksu „Okruhcy. Dorastanie
w postkapitalistycznej Polsce”
- 84 Janusz Wróblewski
Cannes: Złote Palmy i czarne listy
- 87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 94–97 • **Matki i córki** • **Piłkarskie wirale**
• **Wata Maty** • **Górski kurort: Rigi**
• **Tarta ze szparagami**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 88 Orliński
- 89 Chutnik i Plebanek
- 90 Hartman • 91 Sulej
- 92 Mizerski
- 92, 98 Galeria POLITYKI
- 93 Do i od redakcji
- 98 To jeszcze nie koniec

UWAGA CZYTELNICY!

Następny numer POLITYKI
w sprzedaży już
od wtorku 2 czerwca.



Smętny happy end

Jerzy Baczyński

Znowu było TACO. To określenie już mocno przylgnęło do Donalda Trumpa; przypomnę, że jest skrótownicą od „Trump Always Chickens Out”, czyli „Trump zawsze tchórzy”, ale też wymięka, wycofuje się – jak w sprawie nakładanych i zdejmowanych cel, zajęcia lub nie Grenlandii, zniszczenia lub nie Iranu, a teraz zawieszenia i odwołania rotacji amerykańskich żołnierzy do Polski. O ile okoliczności podjęcia tamtej nagłej decyzji do dziś są niejasne, o tyle jej odwołanie jest niewątpliwie skutkiem zmasowanych nacisków zjednoczonej strony polskiej. Użyte zostały wszelkie waszyngtońskie kontakty ministrów z MON, ambasady, generałów; także Karol Nawrocki podobno wysłał do Donalda Trumpa esemesa. I to właśnie z przyjaźni dla prezydenta Nawrockiego prezydent USA miał zmienić decyzję, o której jednak wcześniej przyjaciela nawet nie poinformował esemesem. W każdym razie po 10 dniach, które wstrząsnęły Polską, wszyscy poczuli ulgę. Jak to się mówi: „Koza została wyprowadzona”. To znaczy, że 5 tys. żołnierzy USA ma się na powrót (chyba?) wprowadzić do Polski.

Smętny happy end. Po raz kolejny otrzymaliśmy komunikat, że Europa i Polska (która jest prymusem w wydatkach zbrojeniowych – co przypominał J.D. Vance) muszą w kwestii bezpieczeństwa liczyć głównie na siebie, bo „Ameryka wraca do domu”. Problem w tym, że Europa wciąż nie jest gotowa do skutecznej samoobrony. Stworzenie jakiegoś europejskiego NATO-bis musi potrwać, bo przecież obrona/wojsko nigdy nie były zadaniami Unii Europejskiej – eksperci twierdzą, że trzeba na to przynajmniej 3–4 lat (ale np. Aleksander Kwaśniewski w nowym podkaście Polityki mówi o 10 latach). Ten czas kupuje dla Europy Ukraina – 90 mld euro, które po zniesieniu węgierskiej blokady Unia przekazała Ukrainie, to bardziej inwestycja niż pomoc. Zresztą w nowej inicjatywie kanclerza Niemiec, aby bardzo przyspieszyć stowarzyszenie Ukrainy z Unią, też chodzi w podtekście o stowarzyszenie potężnej dziś armii ukraińskiej ze „słabymi siłami” rozproszonej Europy. A Ukraina – być może wzorem Iranu – przyjęła właśnie taktykę ataków dronowych na odległe cele infrastruktury przeciwnika, co mocno dewastuje gospodarkę, logistykę, wizerunek, morale Rosji.

Rosja nie jest dziś zdolna do rzucenia otwartego wyzwania europejskim krajom NATO, ale tym bardziej trzeba się liczyć z uciążliwymi atakami hybrydowymi, prowokacjami, sabotażem, internetową rekrutacją chętnych do „małego terroru”. (W tę stronę pobiegły podejrzenia po serii fałszywych zgłoszeń na telefon 112). Amerykańskie bazy wojskowe i ciężki sprzęt, który kupujemy w USA (właśnie przyleciały pierwsze Husarze

F-35) lub zamierzamy produkować w ramach programu SAFE, to przedsięwzięcia „na zaś”, gdyby Putin oszalał (o nim więcej na s. 47) na tyle, aby zbrojnie zaatakować granice NATO.

Na dziś potrzeba głównie soft power – skoordynowanej europejskiej odpowiedzi na rosyjskie ataki „poniżej progu wojny”. Putin z jednej strony, a Trump z drugiej zmuszają więc Europę, aby stawiała się także wspólnotą obronną. Francja i Wielka Brytania już zadeklarowały (porozumieniem z Northwood) taką wolę. Ale tu wraca ciężki, także dla Polski, problem historyczny: co z Niemcami, co z Bundeswehrą? Unia powstała głównie po to, aby okiełznać, zdemilitaryzować Niemcy, których potęgą podczas wojny światowej przeraziła cały świat. Powojenna Republika Federalna przyjęła rolę „gospodarczego giganta i wojskowego karła”, ale w nowej sytuacji geostrategicznej Niemcy pozostają wielkim atutem Europy. Tylko że trzeba nim (i z nimi) grać, a polska polityka tu kompletnie spasowała, sparaliżowana obsesjami prawicy. A bez Niemców trudno będzie wypełnić lukę po Amerykanach.

Jawne lekceważenie Europejczyków, dla których Trump nie widzi miejsca w nowym globalnym koncercie trzech mocarstw (z Chinami i Rosją), wymusza na Unii decyzję: albo gra o pozycję zbiorowego Czwartego Mocarstwa, albo stopniowa marginalizacja, redukcja do roli skansenu. Nie chodzi tu tylko o EuroNATO – rozwój europejskiego przemysłu obronnego, integrację dowództwa wojskowego, stworzenie wspólnych oddziałów szybkiego reagowania, ochrony cyberprzestrzeni, energetyki itd. – ale też o obronę wspólnego rynku przed dominacją amerykańskich big techów. Żaden kraj unijny osobno (wiemy to po sobie) nie da rady narzucić globalnym koncertom lokalnych podatków, wymusić ochronę praw autorskich, bezpieczeństwa dzieci i młodzieży, uregulować rynek kryptowalut, a zwłaszcza ekspansję sztucznej inteligencji (której za-trważające umiejętności doceniła sama Olga Tokarczuk, s. 7). Widzimy już także w Polsce, jak AI i tworzone przy jej pomocy realistyczne filmy stają się narzędziem marketingu politycznego. Jak produkcja wirtualnych światów i politycznych awatarów może wpływać na wynik wyborów. Prezydent USA i jego tech-oligarchowie nie są zainteresowani jakąkolwiek kontrolą ich biznesów i algorytmów, tylko Unia jako zbiorowość może ten dziki zachód cywilizować.

Silą Unii zawsze była jej zdolność adaptacji. Zaczynała jako wspólnota gospodarcza; my wstępowaliśmy już do Unii uformowanej jako wspólnota wartości: liberalnej demokracji, ochrony praw człowieka, szacunku dla środowiska naturalnego, otwartych granic. Doświadczaliśmy tej Unii, gdy domagała się od Polski PiS (jak i od Węgier Orbána) przestrzegania zasad praworządności; czy wymuszała transformację energetyczną (dzięki niej nie jesteśmy już zależni od importu z Rosji). Ale dała też prawne instrumenty panom Trojanom (nasza okładka), jednopłciowemu małżeństwu, aby dochodzić swoich podstawowych praw również w Polsce. Teraz Unia, pod presją okoliczności, musi dobudowywać kolejne moduły; wojskowy, przemysłowy (SAFE), regulacyjny w sferze nowych technologii i mediów. Od czasów Trumana żaden prezydent USA nie zrobił tyle dla integracji europejskiej, co Trump. Ale na tym polega syndrom TACO, że prezydentowi na ogół wychodzi inaczej, niż by chciał.

Boże Narodzenie na południu Włoch Sorrento, Neapol i Wybrzeże Amalfi

NOWOŚĆ

Świętuj Boże Narodzenie wśród cytrusowych gajów, zachwycającego wybrzeża i dziedzictwa kulturowego południowych Włoch.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy i przyjazd do Sorrento. Dz. 2 Najważniejsze atrakcje Neapolu – królewskie pałace, historia i pizza. Dz. 3 Pompeje – miasto, które zniknęło pod warstwą popiołu. Dz. 4 Wigilia Bożego Narodzenia w Sorrento. Dz. 5 Boże Narodzenie w Sorrento – msza, passeggiata i włoski świąteczny obiad. Dz. 6 Wybrzeże Amalfitańskie – Positano, Amalfi i Ravello. Dz. 7 Powrót do domu.

7 dni
Wylot z Warszawy
21/12 2026

od **7.498,-**



OCENA GOŚCI
4,9
5

Tajlandia – zwiedzanie i plażowanie

Oto wyprawa, podczas której zobaczysz Bangkok, przepłyniesz rzeką Kwai, spędzisz noc w tropikach i dotrzesz na plażę marzeń.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Bangkoku. Dz. 3 Bangkok. Rejs po kanałach (po tajsku Klong) ze zwiedzaniem świątyni Wat Pak Nami, targu kwiatowego świątyni Wat Pho. Dz. 4 Bangkok – Targ na torach – rzeka Kwai, przejazd Koleją Śmierci. Dz. 5 Rzeką Kwai. Rejs do Parku Narodowego Sai Yok. Dz. 6 Rzeką Kwai – Ayutthaya. Dz. 7 Ayutthaya – Chanthaburi. Plantacja pieprzu i zwiedzanie miasta. Dz. 8 Chanthaburi – Koh Chang. Las namorzynowy, podróż wzdłuż wybrzeża i prom na wyspę Koh Chang. Dz. 9–14 Odpoczynek na Koh Chang. Dz. 15 Koh Chang – wylot do Polski. Dz. 16 Przyjazd do Polski.

16 dni | Wyloty z Warszawy 25/10 2026, 28/01 2027 | od **9.998,-**



NOWOŚĆ

Stambuł i Kapadocja od cesarskich pałaców po skalne miasta

Odkryj jedno z najbardziej imponujących miast Europy oraz wyjątkowy krajobraz Kapadocji – krainy jak z baśni.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Stambułu. Zakwaterowanie i kolacja powitalna. Dz. 2 Zwiedzanie miasta: Hipodrom, Błękitny Meczet, Hagia Sophia i cysterna Binbirdirek. Dz. 3 Meczet Sulejmana Wspaniałego, rejs po cieśninie Bosfor i Wielki Bazar. Dz. 4 Poranek w Stambule i przelot do Kapadocji. Dz. 5 Kapadocja. Twierdza Uchisar, Dolina Wyobraźni, Muzeum Göreme i możliwość lotu balonem. Dz. 6 Kapadocja. Wąwóz Ihlara, klasztor Selime i podziemne miasto. Dz. 7 Powrót do domu.

7-8 dni | Wyloty z Warszawy 11/09, 18/10 2026 | od **7.498,-**

Krakowski spleen KO

Odwołanie w referendum prezydenta Krakowa **Aleksandra Misalskiego** to poważny cios dla KO, która traci ważną polityczną figurę w jednym ze swoich wielkomiej-
 skich bastionów, gdzie jeszcze rok temu Rafał Trzaskowski zmiotł w drugiej turze Karola Nawrockiego, wyprzedzając go o niemal 25 pkt proc. Misalski grał w kampanii referendalnej na niską frekwencję, która sprawi, że głosowanie nie będzie wiążące. Taktyka była racjonalna, bo w tego rodzaju plebiscycie zawsze łatwiej mobilizują się wyborcy głosujący przeciw władzy. Odwołanemu prezydentowi do sukcesu zabrakło jednak sporo, próg ważności referendum został przekroczony o niemal 18 tys. głosów. Ocalała za to rada miasta, gdzie próg frekwencji był wyższy.

PiS już sprzedaje wynik referendum jako swój polityczny sukces, ogłaszając klęskę „krakowskiego Tuska” i próbując złapać wiatr w żagle na poziomie krajowym. Ale bezpośrednie przełożenie tego, co się stało w niedzielę w Krakowie, na całą Polskę, jest nieco zbyt prostą analogią. Zwłaszcza że jesteśmy dopiero w połowie rywalizacji. Jej puenta czeka nas w sierpniu, kiedy w stolicy Małopolski odbędą się przyspieszone wybory, a Kraków rzeczywiście stanie się polityczną stolicą Polski. To nie będzie kolejne lokalne głosowanie, to będzie uwertura do wyborów krajowych. Ale



wynik wcale nie musi być w smak triumfującemu dziś PiS, bo prawdopodobieństwo sukcesu kandydata partii Kaczyńskiego jest ekstremalnie małe. Nowogrodzka do boju wystawi zapewne Mateusza Małodzińskiego, który w 2025 r. zdobył 31,4 proc. poparcia w wyborach uzupełniających do Senatu. Wynik znaczny, ale przy bardzo niskiej frekwencji (16,5 proc.) i wciąż o prawie 19 pkt proc. niższy od kandy-

datki KO Moniki Piątkowskiej. Niewykluczone zresztą, że ta para zmierzy się ze sobą jeszcze raz, bo Piątkowska wydaje się faworytką do uzyskania nominacji Koalicji.

Najciekawiej będzie jednak poza dwiema największymi partiami. Latem w Krakowie dojdzie do starcia dwóch lewic (posłanka Daria Gosek-Popiołek z Nowej Lewicy zmierzy się ze współprzewodniczącą Razem Aleksandrą Owcą) i dwóch konfederacji (tu najbardziej prawdopodobne jest starcie bliskiego współpracownika Sławomira Mentzena Bartosza Bocheńczaka z Danielem Grelakiem lub samym

Grzegorzem Braunem). Faworytem wyborów będzie jednak Łukasz Gibała (kiedyś PO, dziś niezależny), który w ostatnich wyborach minimalnie przegrał z Misalskim. Paradoksalnie największym wyzwaniem będzie dla niego wejście do drugiej tury, bo głosy zwłaszcza młodszych wyborców mogą mu zabrać dwie silne lewicowe kandydatki i reprezentant frakcji Mentzena z Konfederacji.

MICHAŁ DANIELEWSKI

Nowe akty, stare emocje

Jest rozporządzenie określające nowe wzory aktów małżeństwa. Dzięki niemu pary jedнопłciowe, które wzięły ślub w kraju UE, będą mogły dokonać transkrypcji takiego aktu w Polsce. Transkrypcja to przeniesienie treści zagranicznego dokumentu stanu cywilnego zarówno językowo, jak i formalnie, bez żadnej ingerencji w pisownię imion i nazwisk osób wskazanych w takim zagranicznym dokumencie. W samym rozporządzeniu zmiana jest niewielka, w kilku jego załącznikach w miejscu, gdzie przed zmianą było napisane „kobieta” i „mężczyzna”, teraz wpisane będzie „kobieta/mężczyzna” i „kobieta/mężczyzna”. Urzędnik dokonujący transkrypcji będzie musiał określić prawidłowe dla danego małżeństwa opcje.

Czy to kończy sprawę? Raczej nie. Po pierwsze, przepisy wejdą w życie dopiero za trzy miesiące. Przez ten okres polska prawica i jej medialne przybudówki będą atakować rządzących, oskarżając ich przy tej okazji o wszystko co najgorsze. Po drugie, burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz już zapowiedział, że zakopiański urząd będzie odmawiał transkrypcji takich aktów. Jak stwierdził, nowe przepisy „nie zmieniają konstytucji”. A z niej zdaniem pana Filipowicza (hotelarza z wykształcenia) wynika, że jedynym dopuszczalnym w Polsce rodzajem

małżeństwa jest to między kobietą i mężczyzną (inne zdanie ma w tej sprawie wielu konstytucjonalistów). W ślad za nim pójść mogą też inne samorządy, jak to było choćby przy okazji niesławnych „stref wolnych od LGBT”.

Niejasne jest, czy małżeństwa jedнопłciowe będą mogły w Polsce się rozwieść. Dopytywana o to w Radiu Zet mini-stra ds. równości Katarzyna Kotuła przyznała, że tak, „na zasadzie zwyczajnej”. Zdaniem Kotuli regulować ma to „prywatne prawo międzynarodowe”. Podobnie sprawę widzi dr Sylwia Różycka-Jaroś, prawniczka z UW, która uważa, że rozwiązanie małżeństwa jedнопłciowego będzie możliwe przed polskim sądem zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi. Ewentualne sprawy rozwodowe małżeństw jedнопłciowych zaczną więc zapewne wpływać do polskich sądów. Sędziowie jednak także mają swoje poglądy. Nie można więc wykluczyć, że będziemy również świadkami orzeczeń, które wykluczają możliwość rozwiązania takiego małżeństwa przed polskim sądem. Do akcji może także zostać zaprzęgnięty Trybunał Konstytucyjny Bogdana Święczkowskiego. Końca politycznego sporu wokół związków jedнопłciowych nie należy się zatem spodziewać. (MCZAP)



Czytaj też s. 26.

Czuła prompterka, nieczuła publika

Uderz w stół... Gdy noblistka oznajmia coś istotnego, replika jest nieunikniona. Kiedyś **Olga Tokarczuk** stwierdziła, że „literatura nie jest dla idiotów”, poniosło się. Tym razem podczas kongresu Impact w Poznaniu w rozmowie ze Sławomirem Sierakowskim wyjawiała, że korzysta z dobrodziejstw AI. „Wykupiłam sobie najwyższą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne” – powiedziała. Asystentkę AI zagaja czasem frazą: „Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?”.

Wyznanie Tokarczuk wywołało burzę w sieci. Wywołane do tablicy środowisko składa pilnie deklaracje (AI: godzi się pisarzem czy się nie godzi). Influencerzy i booktokerzy łapią się za głowy (oczywiście, że się nie godzi). Entuzjaści nowych technologii biorą autorkę w obronę (AI to tylko pożyteczne narzędzie). A kto nigdy nie lubił Tokarczuk, znów mógł dać temu wyraz. „Kochana, jak mogłybyśmy wybrnąć z tej afery?”, podpowiadają zapytanie do AI twórcy memów.

Pomijając memy i tradycyjną wirtualną młóckę, dyskusja jest miejscami pasjonująca i dotyczy realnego zjawiska czy też



zagrożenia. Środowisko twórcze raczej zgodnie pomstuje na AI, obawiając się, że artystyczne rzemiosło wyginie, bo nie będzie potrzebne. Dochodzą wątpliwości natury etycznej: AI karmi się przecież cudzą pracą. Anglojęzyczne media żyją teraz aferą z opowiadaniem Jamira Nazira, które otrzymało nagrodę Commonwealth, choć „nosi ślady użycia AI”. Być może należałoby te ślady specjalnie oznaczać – są takie pomysły.

W Polsce mieliśmy i mamy przypadki zmyślenia w przypisach, wspomaganych przekładów i całych wygenerowanych książek (POLITYKA 21) – to będzie narastać. Mamy też bodaj pierwszą książkę poetycką napisaną przez „człowieka i AI” – „Kubek na tsunami” Justyny Bargielskiej, który w swoim czasie też wywołał poruszenie. „Czy to szansa, czy ryzyko? – zastanawiała się poetka w jednym z wywiadów. – Ryzyko – jeśli nagle poezją pisaną z AI złączą się zajmować wyłącznie niespełnieni prozaicy i narcystyczne lenie. Szansa – jeśli będą to robić ludzie, którzy poważnie podchodzą do etyki tego zawodu”. Sama Tokarczuk, potraktowana jak sportowiec przyłapany na dopingu, w oświadczeniu doprecyzowała, że AI nie pisze za nią powieści, lecz służy za wsparcie w researchu. Co nie zmienia faktu, że jej najnowsza książka będzie pewnie wertowana również pod tym kątem. Czytelnik robi się czujny.

ALEKSANDRA ŻELAZIŃSKA

Alarm wokół położnych

Do konsultacji społecznych trafił właśnie projekt nowej ustawy o zawodzie pielęgniarki i położnej. Z miejsca wzbudził ogromne emocje. Zmiany zakładają nową drogę dojścia do zawodu; zamiast pełnowymiarowych studiów na tym kierunku Ministerstwo Zdrowia chce, by przyszłe położne najpierw kończyły trzyletnie studia pielęgniarstwa (a więc mogły pracować też jako „zwykłe” pielęgniarki), a dopiero później zdobywały kwalifikacje położnicze przez kolejne 18 miesięcy. W praktyce niewielka część przyszłych pielęgniarek zdecyduje się na specjalizację położniczą, więc położnych ubędzie. MZ mówi, że dzieci i tak się nie rodzą, państwo inwestuje średnio 120 tys. zł w wykształcenie jednej położnej, a rocznie na jedną pracującą przypada średnio mniej niż osiem porodów.

Fundacja Rodzić po Ludzku zaapelowała o natychmiastowe wycofanie się z proponowanych zmian i pozostawienie odrębnej ścieżki kształcenia położnych. Wy stosowała też petycję w tej sprawie do ministerstwa. – *Te rozwiązania degradują rangę tego zawodu. Przed*



chwilkę zaktualizowany standard ochrony okołoporodowej, a teraz taki regres. Czy w ministerstwie lewica nie wie, co robi prawica? – dopytuje Joanna Pietrusiewicz z Fundacji. Aktywiстки przekonują, że położne mogą przejąć część kompetencji lekarzy ginekologów, wykonywać cytologie, odciążać system, pracować w szkołach jako edukatorki zdrowia reprodukcyjnego już na bardzo wczesnym etapie.

Propozycja resortu wywołała również stanowczy sprzeciw części środowiska pielęgniarek i położnych, które ostrzegają przed m.in. obniżeniem standardów kształcenia (czemu resort zaprzecza).

– *Nigdy nie zgodzę się z argumentem, że położne nie mają pracy. Podawana przez resort liczba 13 tys. bezrobotnych to nieprawda. Wśród tych położnych 40 proc. to są emerytki. One nie muszą pracować – mówi prof. Grażyna Iwanowicz-Palus, krajowa konsultantka w dziedzinie pielęgniarstwa ginekologiczno-położniczego. I dodaje: – W grupie 33 tys. zatrudnionych położnych, o których mówi MZ, blisko połowa to położne z uprawnieniami emerytalnymi, a do 2030 r. będzie ich aż 80 proc. Co zapowiada kolejny kryzys kadrowy w ochronie zdrowia. (AGSZCZ)*

Sojusz asymetryczny

Antoni Dudek

Polityk i historyk, profesor nauk humanistycznych; prowadzi na YouTube autorski kanał Dudek o Historii



Sojusze między państwami bardzo rzadko bywają symetryczne, czyli takie, w których każda ze stron może zapewnić drugiej podobną pomoc. Oczywiście na papierze, w treści samej umowy sojuszniczej, strony są zwykle sobie równe. W rzeczywistości jednak nikt nie miał wątpliwości, że zawarty w 1921 r. sojusz polsko-francuski, stanowiący fundament bezpieczeństwa II RP, był asymetryczny. Francja, dysponująca znacznie większą armią i gospodarką niż Polska, mogła zaofiarować jej większą pomoc. Przynajmniej hipotetycznie, bo wydarzenia z 1939 r. boleśnie zweryfikowały nadmierne nadzieje pokładane przez wielu Polaków w odsiecz z zachodu.

Sojusz polsko-amerykański budowany od lat 90. minionego wieku jest znacznie bardziej asymetryczny niż ten polsko-francuski sprzed wojny. Nie znaczy to jednak, że musi się okazać jeszcze bardziej zawodny. Przeciwnie, potęga militarna USA może dobrze służyć bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, o ile będziemy potrafili pokazać pragmatycznym aż do bólu Amerykanom, że odnoszą z tego sojuszu określone korzyści. Nie może to jednak polegać – jak wyobrażają to sobie politycy PiS – wyłącznie na kupowaniu amerykańskiej broni, przytakiwaniu Waszyngtonowi w każdej sprawie oraz podpisywaniu kolejnych umów w warunkach kompromitujących Rzeczypospolitą.

Takich jak pamiętna deklaracja o „partnerstwie strategicznym”, podpisywana na stojąco przez prezydenta Dudę w 2018 r. w Gabinetie Ovalnym z rozpartym za biurkiem Donaldem Trumpem.

Aby choć trochę zmniejszyć poziom asymetryczności relacji Warszawa-Waszyngton, powinniśmy na poważnie zacząć budować polskie lobby w USA. 10 mln obywateli USA o polskich korzeniach jest tu dobrym punktem wyjścia. Rzecz w tym, że rząd PiS ograniczył się tu głównie do rozmaitych groteskowych przedsięwzięć nieszczernej Polskiej Fundacji Narodowej, a obecny – tak na wszelki wypadek – nie podejmuje na tym polu jakiegokolwiek zauważalnej działalności.

Po wtóre, rząd Tuska powinien znacznie energiczniej rozwijać projekt Trójmorza, który wydaje się jedynym sensownym przedsięwzięciem odziedziczonym po PiS w obszarze polityki zagranicznej. Oczywiście nie po to, aby szachować Berlin, jak to sobie wymarzył prezes Kaczyński, ale by rozwijać współpracę gospodarczą, energetyczną i wojskową z korzyścią dla całego regionu. Polska tylko jako potencjalny lider grupy państw Europy Środkowej może stać się z perspektywy Waszyngtonu graczem należącym do tej samej ligi co Francja, Wielka Brytania i Niemcy.

Po trzecie wreszcie, nasz kraj powinien zacząć znacznie mocniej niż dotąd zabiegać nie tyle o zwiększanie liczebności amerykańskich żołnierzy, co o udział w programie *nuclear sharing*. Doprowadzenie do obecności amerykańskiej broni nuklearnej na terytorium Polski zwiększyłoby bowiem jej bezpieczeństwo znacznie bardziej niż kilka tysięcy dodatkowych żołnierzy. Zwłaszcza jeśli ich obecność ma charakter rotacyjny i można ich wycofać w ciągu dosłownie kilkunastu dni. Tak jak to się stało w przypadku tych stacjonujących do sierpnia ubiegłego roku na lotnisku w Jasionce.

Koniec barbarzyństwa

Od czerwca myśliwi nie będą mogli strzelać do ptaków w strefie buforowej wokół Parku Narodowego Ujście Warty. Przyrodnicy odetchnęli, choć są i niezadowoleni. Rozporządzenie w tej sprawie podpisała minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska. – *Marzyłem o tej chwili ćwierć wieku. Popłakałem się ze szczęścia* – mówi nam Piotr Chara, fotograf i przyrodnik, bez którego nic by się zapewne nie zmieniło. Ujście Warty jest jednym z najważniejszych w Europie obszarów wodno-błotnych. Stwierdzono tu liczne gatunki z „Polskiej czerwonej księgi zwierząt”, a w okresach migracji i zimowania liczba gęsi oraz żurawi sięga nawet 200 tys. osobników. To najstarszy park narodowy w Polsce – powstał w 2001 r. Chara pracował w nim wtedy jako strażnik. Odkrył, że wprawdzie w samym parku ptaki są chronione, ale myśliwi polują na nie już w jego otulinie: ustawiają się na granicy parku i otuliny, żeby strzelać do ptaków, które nad tą granicą przelatują. – *To absurd. Dzień za dniem zabijają przedmiot ustawowej ochrony, kluczowy powód istnienia Parku Narodowego Ujście Warty* – mówił POLITYCE (7).

Został zmuszony do odejścia z pracy, a później latami dokumentował działalność

myśliwych w otulinie, narażając się na hejt i groźby. Sprzymierzeńca znalazł w Mikołaju Dorożale, głównym konserwatorze przyrody. „Doprowadzenie do zakończenia brutalnej rzezi tysięcy ptaków przy ujściu rzeki Warty to jeden z tych punktów, dla których nadal mam siłę wstać rano i walczyć” – pisał wiceminister Dorożała.

Park Narodowy ma 8 tys. ha, otulina – 10 tys. ha, zakaz polowań obejmie 6 tys. ha. Niektórzy przyrodnicy domagali się zakazu w całej otulinie, ale strefa buforowa została kompromisowo zawężona do obszarów, które są kluczowe dla ochrony ptaków. Nieregularny kształt i szerokość od kilkuset metrów do 2 km uwzględniają zabudowania i użytki rolne, czyli interesy mieszkańców i rolników. Myśliwi jednak straszą, że „wyrugowanie ich z otuliny” skończy się niekontrolowanym przyrostem gatunków szkodliwych. To nieprawda, bo go-



spodarką łowiecką na tym obszarze zajmie się park narodowy, myśliwi zaś nadal będą mogli, a w świetle przepisów nawet powinni, strzelać do gatunków inwazyjnych i uczestniczyć w odstrzałach sanitarnych. Na ich wpływy i dezinformację podatne są jednak samorządy. Zmianom sprzeciwili się radni kilku gmin (mają grunty w parku oraz otulinie i dostają z tego tytułu dotacje), a także sejmiku lubuskiego, ale ich stanowiska nie mają mocy prawnej. (ZEB)



W tył zwrot, do Polski!

Donald Trump jednym wpisem zmienił kierunek decyzji Pentagonu i przekreślił budowaną przez dziesięć dni narrację, dającego najłatwiej i bez strat dla NATO było wstrzymać rotację pancernej brygady US Army do Polski, by spełnić jego poprzednią dyrektywę o redukcji wojsk w Europie o 5 tys. Teraz 5 tys. żołnierzy ma trafić do Polski „dodatkowo”, choć nie wiadomo, od jakiego poziomu liczy się dodatek. Nawet jeśli przyjąć, że zatrzymana w ruchu brygada do Polski nie przyjedzie, to amerykańskich żołnierzy powinno być o tysiąc więcej niż obecnie, a więc powyżej 10 tys.

Tak jak pierwszy ruch Pentagonu zaskoczył polskie władze i dowódców NATO, tak i ten nastąpił niespodziewanie – choć oba były wcześniej sygnalizowane. Ogólna tendencja zmniejszania zaangażowania USA w bezpośrednią obronę Europy, a co za tym idzie, redukcja wojsk rozmieszczonych na kontynencie, jest strategicznym celem zapisanym w oficjalnych dokumentach i komunikowanym sojusznikom od początku obecnych rządów Trumpa. Po wzroście niechęci do Europy w wyniku odrzucenia żądań dotyczących przejęcia Grenlandii i braku oczekiwanego przez Waszyngton wsparcia w czasie wojny USA i Izraela z Iranem kwestia wojsk stała się narzędziem wymuszania, pogroźek, a nawet kary.

Spadła ona choćby na Niemcy, po źle odebranych w USA komentarzach kanclerza Friedricha Merza, który pozwolił sobie na ocenę, że Iran upokorzył Amerykę. Trump „odmachnął się” natychmiast zapowiedzią wycofania 5 tys. żołnierzy z Niemiec, a wojskowi wykonali zadanie wpisania tej decyzji w amerykańską strategię. To, że w efekcie miała uderzyć w Polskę, a nie w Niemcy, też zdaniem generałów i urzędników Pentagonu wpisywało się w starannie przygotowany plan.

Te pokrętnie wyjaśnienia amerykańskich dowódców przypomniały, że wedle starego powiedzenia: gdzie zaczyna się wojsko, tam kończy się logika. Równie ciężkie zadanie umysłowe czeka ich teraz, gdy będą musieli wycofać się z poprzednich stwierdzeń, by z równą pewnością siebie wpisać dodatkowe 5 tys. żołnierzy w Polsce w strategię opuszczania Europy. Może być o tyle łatwiej, że sam Trump obiecał Karolowi Nawrockiemu w czasie jego wrześniowej wizyty w Białym Domu, że amerykański kontyngent w Polsce nie zostanie okrojony, a nawet może zostać zwiększony.

Generałowie z ochotą zameldują o spełnieniu życzenia prezydenta, ale dla wojskowego planowania każde zwiększenie liczby żołnierzy gdzieś na misji to kłopot większy niż ich wycofanie. Dlatego kilka dni po hasłowo rzuconej zapowiedzi prezydenta USA szczegółów dotyczących jej wykonania wciąż brak. Nie wiadomo,

czy chodzi o przesunięcie wojsk wycofywanych z Niemiec (a przecież wycofanie miało dotyczyć Polski), przywrócenie wstrzymanej rotacji brygady pancerniej (na co mogły wskazywać wypowiedzi o opóźnieniu, a nie anulowaniu tego przerzutu), czy o jakieś inne zwiększenie obecności wojskowej USA. Na konkrety decyzję Trumpa przekuć będzie ten sam generał, który chwilę temu głowił się nad redukcją – Alexis Grynkewich, czyli dowódca sił USA w Europie, a jednocześnie głównodowodzący wojsk NATO.

Zmienne decyzje prezydenta nie ułatwiają mu zadania w chwili gdy wśród sojuszników panuje niepewność, a zaufanie Europy do USA spada na łeb na szyję. To, że zamiast wycofania nagle ma nastąpić zwiększenie liczby żołnierzy w Polsce, wcale nie przywraca zaufania, a przeciwnie, pogłębia wrażenie chaosu. Wojsko opiera się na procedurach, przepisach i planach tworzonych na podstawie twardych danych. Gdy tak wiele z nich zmienia się tak nagle, plany tracą oparcie, a ich wykonanie – wiarygodność. Pomimo uspokajających oświadczeń, że planowana do niedawna redukcja miała nie wpływać na bezpieczeństwo Europy, ubytek z potencjalnego teatru wojny jednej brygady nie był kwestią bagatelną. Dobrze byłoby jak najszybciej wiedzieć, czy najnowsza decyzja stanowi o jej przywróceniu, tak by wojskowe plany zrewidować na plus, a nie minus.

Najdziwniejsze jest jednak to, że sytuacja militarna zdaje się Trumpa w ogóle nie obchodzić. W uzasadnieniu swojej decyzji w ogóle nie wspomina o NATO, Europie, wschodniej flance czy jakimkolwiek zagrożeniu ze strony Rosji. Mówi wyłącznie o sympatii do Nawrockiego i politycznym podłożu swojej decyzji, przywołując ubiegłoroczną wygraną kandydata, którego wsparł w kampanii. Ani słowa nawet o obietnicy dotyczącej wojsk, chodzi o czystą politykę. To groźny cień na skądinąd korzystnej dla Polski decyzji Trumpa, za którą zgodnie dziękowali politycy obu zwalczających się na co dzień obozów.

Upolitycznienie relacji bezpieczeństwa z najważniejszym sojusznikiem i opieranie decyzji wojskowych na sympatii dla tego czy innego polityka może prowadzić do wypaczenia spraw o strategicznym znaczeniu, a w wewnętrznej dynamikę nadchodzącej kampanii wprowadzi z gruntu fałszywy wybór, kto jest z kim i za kim.

Po chwilowej radości zaczęło się na nowo oskarżanie kto, czym i jak mógł zaszkodzić pozycji Polski przez to, że naraził się prezydentowi USA. Obecność amerykańskich wojsk jest dla Polski racją stanu, tak samo jak odbudowa obronności Europy przy wsparciu, a nie niechęci Ameryki.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Witamy w Izraelu!

Strefa Gazy nie zniknęła. Kolejna nieudana próba przełamania jej morskiej blokady i otwarcia korytarza humanitarnego zakończyła się międzynarodowym skandalem za sprawą ministra bezpieczeństwa narodowego Izraela, skrajnie prawicowego polityka Itamara Ben-Gwira. Na jego koncie na portalu X widać zamaskowanych izraelskich policjantów obezwładniających **uczestników przechwyconej flotyli** płynącej do Gazy, ustawiających ich w szeregu w magazynie, a następnie zmuszających do klęczenia z rękami skrępowanymi plastikowymi opaskami za plecami. Machający flagą Izraela minister szarpie jedną z uczestniczek flotyli i wykrzykuje: „Witajcie w Izraelu! My tu jesteśmy gospodarzami”. A w poście dodaje m.in. „Tak witamy zwolenników terroryzmu”.

50 statków Flotyli Global Sumud izraelskie siły przechwyciły w zeszłym tygodniu na wodach międzynarodowych niedaleko Cypru, 460 km od Gazy. Zatrzymano

428 osób z ponad 40 państw, w tym trzyosobową delegację z Polski. Deportowani do Turcji (bo stąd wypłynęła flotyli) skarżyli się na złe traktowanie w izraelskim areszcie, w tym stosowanie paralizatorów, a także przemoc seksualną. Wywołało to międzynarodową krytykę, kilka europejskich MSZ-ów wezwało „na dywanik” ambasadorów Izraela, Francja i Polska nałożyły na Ben-Gwira zakaz wjazdu na ich terytorium, podobny krok zapowiedziała Hiszpania. Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski nazwał Ben-Gwira „szowinistą i atencjuszem”.

Także w Izraelu uznano, że minister posunął się za daleko. Znany z unikania publicznych przeprosin premier Benjamin Netanjahu stwierdził, że chociaż Izrael miał prawo zatrzymać flotę, to sposób, w jaki minister potraktował aktywistów, „nie był zgodny z izraelskimi wartościami i normami”. Zachowanie ministra potępił też szef izraelskiego MSZ Gideon Saar. Sam Ben-Gwir nie przeprosił jednak za swoje zachowanie, co zostało odebrane jako element kampanii



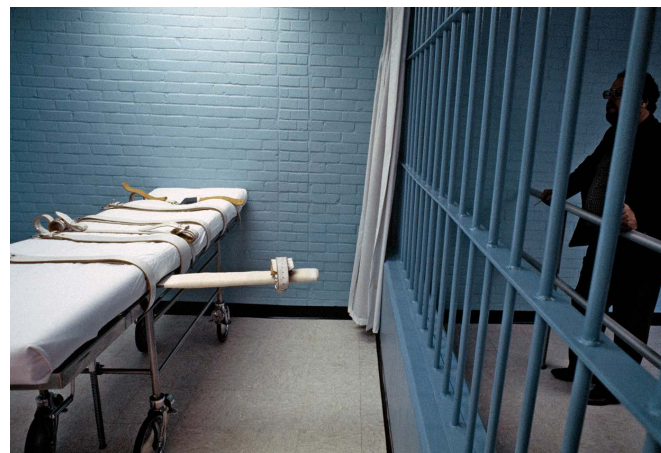
wyborczej przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi.

Uczestnicy sobotniej demonstracji antyrządowej w Tel Awiwie byli oburzeni zachowaniem Ben-Gwira: – *Może mieliśmy prawo zatrzymać flotyllę, ale to, co zrobił, jest nie do obrony. Jego miejsce jest w Hadze, gdzie powinien odpowiedzieć za całokształt* – mówił Uri, który na Placu Habima demonstrował. Podobne reakcje można usłyszeć na Starym Mieście w Jerozolimie: – *To niewłaściwe, oburzające, złe* – dodaje Eli Kouz, jeden ze sprzedawców, chrześcijanin, gorący zwolennik Netanjahu.

AGNIESZKA ZAGNER Z JEROZOLIMY

Cele śmierci

Coroczny raport Amnesty International ujawnia ponurą statystykę – w 2025 r. wykonano najwięcej kar śmierci od 44 lat. Co najmniej 2707 egzekucji to alarmujący wzrost o 78 proc. w porównaniu z 2024 r., który także był rekordowy. Każdy przypadek poddano wielostronnej weryfikacji, a lista jest mocno niepełna, bo nie obejmuje Chin (gdzie według Amnesty International wykonano tysiące egzekucji), Korei Północnej i Wietnamu (tam dane objęte są tajemnicą państwową). Niechlubny rejestr dotyczy malejącej grupy 17 państw, w których w ub.r. wykonano karę główną, z ogółu 54 państw, gdzie nadal jest w kodeksie karnym (ostatnio złagodzyły paragrafy Gambia, Liberia i Nigeria, a w Kirgistanie Sąd Najwyższy orzekł, że jej przywrócenie byłoby sprzeczne z konstytucją).



80 proc. potwierdzonych egzekucji przypada na Iran; 2159 osób stracono tam przez powieszenie, w tym rosnącą grupę kobiet (rok wcześniej były to 972 osoby). Po ubiegłorocznej „wojnie dwunastodniowej” z USA i Izraelem egzekucji było dużo więcej, w tym za współpracę z wrogiem i różne akty sprzeciwu (podobnie jak liczne tegoroczne wyroki, w tym zweryfikowane egzekucje 32 więźniów politycznych). W kolejnej na liście Arabii Saudyjskiej 356 wykonanych kar głównych dotyczyło przede wszystkim przestępstw związanych z narkotykami i morderstw, tak jak 51 egzekucji w Jemenie, ale to daleko nie wyczerpuje kryteriów stosowania najdrastyczniejszej z kar.

47 egzekucji, najwięcej od blisko dwóch dekad, wykonano w 11 stanach USA (wśród krajów rozwiniętych wykonują ją jeszcze Singapur, Tajwan i Japonia, gdzie cieszy się 80-procentową akceptacją społeczną). Pierwszego dnia po powrocie do Białego Domu prezydent Donald Trump podpisał rozporządzenie o przywróceniu kary śmierci na szczeblu federalnym, a konserwatywna większość w Sądzie Najwyższym odrzuciła wszystkie wnioski o wstrzymanie egzekucji. 19 wyroków śmierci – podaje AI – wykonano na Florydzie, gdzie republikański gubernator Ron DeSantis zaleca je jako „silny środek odstraszający”. W większości stosowane są zastrzyki śmierci, Alabama i Luizjana eksperymentują z duszeniem azotem, a Karolina Południowa przywróciła rozstrzelanie. Według sondażu Gallupa (z października) karę śmierci popiera 52 proc. Amerykanów.

W Egipcie wymierzono 23 kary główne, w Somalii, Singapurze i Kuwejcie po 17, aby „demonstrować władzę, wzbudzać strach i tłumić sprzeciw”, jak to ujęła cytowana w raporcie sekretarz generalna Agnès Callamard. W 2025 r. odnotowano 2334 nowe wyroki śmierci, pod koniec roku 25 508 osób czekało w celi na egzekucję; w USA grupa ta spadła poniżej 2 tys., wskutek naturalnych zgonów. WP

Komisarz Erdoğan

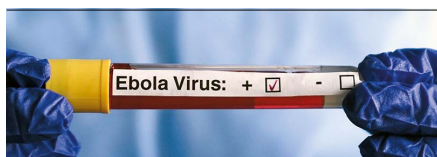
Prezydent Turcji właśnie wybrał sobie lidera opozycji. W ubiegły czwartek sąd apelacyjny w Ankarze uchylił pierwszoinstancyjny wyrok i uznał wybory na szefa największej partii opozycyjnej za niebyte, jednocześnie przywracając jej poprzedniego przewodniczącego. A teraz dokonajmy analizy tego zdania, bo oczywisty jest tylko „czwartek”.

Od 2016 r., po nieudanym zamachu stanu na rządy **Recepa Tayyipa Erdoğan**a, jego ludzie „skolonizowali” turecki sąd najwyższy, wszystkie sądy apelacyjne i większość sądów pierwszej instancji. Dlatego zeszlotygodniowy wyrok był przewidywalny. Największe opozycyjne ugrupowanie to Republikańska Partia Ludowa (CHP), założona przez twórcę republiki Mustafę Kemala Atatürka partia władzy, dziś określająca się jako socjaldemokratyczna. W sondażach ma minimalną przewagę nad Partią Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) Erdoğan. Miała nawet dobrego kandydata na prezydenta – burmistrza Stambułu Ekrema Imamoğlu. I to go zgubiło. W marcu 2025 r. został aresztowany i oskarżony m.in. o korupcję w ratuszu. Jego procesy się toczą, zaprzyjaźniony z Erdoğanem sąd może go skazać łącznie na ok. 1900 lat więzienia.

Turecki wymiar sprawiedliwości już wielokrotnie interweniował w politykę, ale tym razem pierwszy raz zmienił decyzję wewnątrzpartyjną. Uznał

bowiem, że głosowanie na szefa CHP w 2023 r. odbyło się niezgodnie z partyjnym regulaminem, a jego wynik został „skażony korupcją” i dlatego kierujący ugrupowaniem Özgür Özel zajmuje stanowisko nielegalnie. Sąd tymczasowo przywrócił do tej roli jego poprzednika Kemala Kiliçdaroğlu, polityka niewyraźnego, który przegrał z Erdoğanem wybory w 2023 r., a dziś oskarżanego przez większość CHP o zdradę. Niezależni komentatorzy mówią o „zarządzie komisarycznym” w CHP.

72-letni Erdoğan ma przed sobą nie lada zadanie. W 2028 r. kończy się jego druga i ostatnia kadencja prezydencka. Aby obejść ten limit, ma dwie opcje. Po pierwsze, zmiana konstytucji, która „wyzerowałaby” dotychczasowe kadencje. Tu problem polega na tym, że Erdoğan nie ma 400 szabel w 600-osobowym w parlamencie, aby zmienić konstytucję. Być może znalazłby 360 głosów potrzebnych do zwołania referendum konstytucyjnego, gdyby poparli go kurdyjscy posłowie, do których znów się „zaleca”. Jednak wynik takiego plebiscytu jest niepewny. I druga opcja: z tymi 360 szablami mógłby skrócić sobie obecną kadencję, co pozwoliłoby mu na walkę o trzecią. Ale przy spadających notowaniach własnych, pogarszającym się stanie gospodarki i silnej pozycji CHP Erdoğan nie może być pewny zwycięstwa. Chyba że, na przykład, przejąłby opozycję w zarząd komisaryczny. ŁW



Dogonić ebolę

Dwa miesiące – tyle może wynosić przewaga wirusa ebolę, który niewykryty rozprzestrzenił się na pograniczu Demokratycznej Republiki Konga (DRK) i Ugandy. Czujność przywróciła dopiero seria zgonów z górniczego miasteczka Mongbwalu, zagłębia wydobywania złota. Pierwsze zakażenie potwierdzono 15 maja u pracującej tam pielęgniarki. Okazała się ona pierwszą potwierdzoną ofiarą śmiertelną obecnej epidemii. Potem na wschodzie DRK rozwinęło się trzecie co do wielkości ognisko tej choroby w historii. 24 maja Światowa Organizacja Zdrowia informowała już o 904 domniemanych przypadkach i 231 zmarłych.

Ebola dotknęła obszary, gdzie od dziesięcioleci toczą się krwawe konflikty zbrojne, napędzane rywalizacją etniczną i konkurencją o miejscowe bogactwa naturalne. W naturze rezerwuarem wirusa są najpewniej owadożerne nietoperze. Między ludźmi przenosi się przez kontakt z krwią i innymi płynami ustrojowymi zakażonych. Drogę

torują mu niskie standardy higieny oraz m.in. obrzędy pogrzebowe, tradycyjnie obejmujące dotykanie ciała przez żałobników. Na tym tle doszło do podpalenia dwóch placówek medycznych, które nie zgodziły się na wydanie ciała bliskim.

Obecnie szerzy się rzadszy wariant eboli, na który nie ma lekarstwa ani szczepionki. Jego śmiertelność wynosi ok. 40 proc. Objawy mogą wystąpić nawet trzy tygodnie po zakażeniu. Laboratorium w mieście Bunia przeprowadza góra 20 testów dziennie (jeśli jest paliwo do generatora prądu). Zdarza się, że grzebiący zmarłych pracują bez zabezpieczeń. Skończyły się środki dezynfekujące. Pacjenci izolowani są w namiotach. Jest wysoco prawdopodobne, że wirus przeniesie się do sąsiedniego Sudanu Południowego.

Spełniają się ostrzeżenia epidemiologów, że cięcia – amerykańskie, europejskie czy japońskie – w pomocy międzynarodowej doprowadzą do niekontrolowanego rozwoju wielu chorób zakaźnych. Z funduszy zlikwidowanej w 2025 r. USAID finansowano monitoring, szkolenie personelu, zaopatrzenie laboratoriów oraz utrzymywanie zespołów szybkiego reagowania. To jednocześnie lista tych działań, których w DRK tej wiosny najbardziej zabrakło. JW

REKLAMA



Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KRĘGOSŁUPA,
NARZĄDU RUCHU I GŁOWY
Krojanty – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56
tel. (052) 398-56-57
www.krojanty.com.pl
klinika@krojanty.com.pl

LECZYMY:

rwę kulszową, wypadnięcia dysków,
chroniczne zespoły bólowe
kręgosłupa i głowy, powikłania
choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa,
następstwa i powikłania urazów
układu kostnego, więzadeł i stawów,
migrenowe bóle głowy.

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

po wylewach, po operacjach
ortopedycznych, po złamaniach



ZRÓB PREZENT
SWOIM RODZICOM